

kłem — a potem może pani będzie miała trochę czasu na pogawędzenie ze mną?

— Owszem, z wielką przyjemnością, nawet — odrzekła — lecz nie potrzebuje pan wychodzić z cygarem na werandę, może pan palić i w pokoju, dym mi nie szkodzi.

— Wolę wyjść na werandę — odparłem — chcę odetchnąć trochę czystym powietrzem.

W gruncie rzeczy chciałem ujrzyć tylko „Czuli węż“; czułem, że jeżeli będę wiedział, że znajduje się on gdzieś w pobliżu, doda mi otuchy. Pragnienie jednak me nie spełniło się; daremnie spacerowałem po werandzie i chociaż uważnie rozglądałem się dokoła, nigdzie nie dojrzałem nawet śladu agenta. Po jakimś czasie zeszła z góry pani Belden z pustym talerzem w ręku i odniosła go do kuchni, a potem wróciła do mnie.

— O ile słyszałam, jest pan adwokatem? — zapytała, biorąc się do robienia pończochy.

— Tak — odpowiedziałem — jest to mój zawód.

Milczała chwilę, potem odezwała się dalej, jakając się nieco:

— Może pan będzie dać dobry i da mi radę. Chodzi o to, iż znajduję się w dziwnym położeniu, z którego sama nie mogę wydostać się, a mimo to muszę prędko zdecydować się na coś. Niech pan z łaski swej wysłucha mnie i poradzi, jak mam postąpić w tym wypadku.

— Proszę, bardzo chętnie będę pani służył radą.

Westchnęła głęboko i zaczęła opowiadać:

— Sprawa tak się przedstawia: dano mi do przechowania pakiet z papierami; dały mi go dwie damy z tym warunkiem, iż nie mogę ich zwrócić ani zniszczyć bez zgody obu tych dam. Winnam była chować te dokumenty i pod żadnym pozorem nie rozłączać się z nimi.

— Proszę, co dalej — zapytałem, gdy przerwała.

— Naraz otrzymuję list od jednej z tych pań, w którym pisze mi, że bym natychmiast zwróciła jej te papiery, że od tego zależy spokój jej, a nawet zbawienie. Muszę tu dodać, że dokumenty te dotyczą głównie jej.

— I pani pyta mnie teraz, jak winna postąpić?

— Tak — odpowiedziała niepewnie.

— Winna pani chować je u siebie tak długo, dopóki obie damy nie zwolnią pani od danego słowa.

— To jest pańskie zdanie jako prawnika?

— Tak, a zarazem jako i zwykłego człowieka. Niema tu żadnego wyboru. Nie ma pani prawa spełniać życzenia jednej strony bez pozwolenia drugiej. Nawet możliwość jakiegokolwiek wypadku, jeżeli pani zachowa u siebie nadal papiery, nie zwalnia pani od słowa. Ponadto pani nie wie, czy strona zainteresowana działa tu słusznie; może się zdarzyć, że przez wydanie tych papierów, druga strona będzie narażona na wiele nieprzyjemności, a może ją nawet spotkać i nieszczęście.

— Okoliczności jednak zmieniają nieraz całą rzecz. I zdaje mi się, że w tym wypadku winnam spełnić prośbę zainteresowanej osoby, gdyż między obiema temi damami, o których wspominałam, wynikły nieporozumienia i druga strona może nigdy nie zgodzić się na wydanie tych papierów.

— Według mnie winna pani nawet mimo to zachować u siebie te dokumenty — rzekłem.

Opuściła smutnie głowę, widocznym było, że chciała bardzo pomóc swej znajomej damie.

— Prawa są tak okrutne, tak okrutne — mówiła wzdychając.

— Chodzi tu nie o prawa — rzekłem — ale o przyjęte na siebie zobowiązanie. Niech pani zwróci uwagę na to, że może szczęście i cześć drugiej osoby zależy od tego, czy pani zachowa u siebie te papiery. Coby pani zrobiła, gdyby tak było rzeczywiście?

— Lecz...

— Przyrzeczenie pozostanie przyrzeczeniem i nic tu nie można zmienić. Przyjęła pani na siebie obowiązki i winna go pani spełnić za wszelką cenę.

— Zdaje mi się, że ma pan słuszość — odrzekła i zamyśliła się.

Patrzyłem na nią i rozważałem: gdybym był Grysem albo innym agentem, nie uspokoiłbym się dopóty, dopóki nie dowiedziałbym się, kto są te damy i jakie papiery wręczyły jej do schowania, ponieważ jednak nie wydało mi się to szczególnie ważnym, podtrzymywałem więc rozmowę na ten temat tylko o tyle, by móc otrzymać od niej jeszcze jakie szczegóły o zajmującej mnie sprawie. Zamierzałem zadać jej jeszcze jedno pytanie, gdy naraz zwróciłem uwagę na biedaczkę, wychodzącą z podwórza, stojącego naprzeciw domu; wiatr targał nie miłosiernie porwaną jej spódnicą, a zniszczone obuwie ledwo trzymało się na nogach. Zuła skórę chleba, lecz potem rzuciła ją i skierowała się do naszego domu.

— Oto idzie jedna z klientek pani — odezwałem się — zapewne nie odmówi jej pani jałmużny?

Pani Belden jakgdyby ocknęła się z ciężkiego snu, wstała powoli, obejrzała się dokoła i spojrzała na żebraczkę.



Ujrzałem na pościeli młodą dziewczynę.

— Biedne stworzenie! Godna ona litości, lecz dzisiaj wieczorem nie wiele mogę zrobić dla niej. Tyle tylko będzie miała korzyści, iż otrzyma dobrą kolację.

Zaprowadziła do kuchni żebraczkę, która dziękowała jej słowami: „Niech Pan Bóg błogosławi pani“ — widocznie zatem pani Belden dała jej coś zjeść. Sprawa jednak nie skończyła się na tem, bo w kilka chwil potem, gdy żebraczka prosiła się, zaczęła błagać panią Belden, by pozwoliła jej przemocować, choćby na strychu. Mówiła to takim tonem, iż gospodyni moja uległa wreszcie i pozwoliła jej przespać się w kuchni koło komina.

Zjawienie się żebraczki przerwało naszą rozmowę. Pani Belden poszła na górę, a ja zostałem sam. Podczas gdy w rozmyślaniach swych dochodziłem do wniosku, iż pani Belden raczej usłuchała głosu swych uczuć, niż moich rad, spostrzegłem naraz, iż wychodzi ona ukradkiem z domu; ponieważ przeczuć nakazywało mi mieć się względem niej na ostrożności, wziąłem pospiesznie kapelusz i wyszedłem za nią.

Z początku szła po głównej ulicy i sądziłem, że chce odwiedzić kogoś ze znajomych, przypuszczenia jednak moje okazały się mylnymi, gdyż zwolniła kroku, jak gdyby miała jeszcze długą drogę do prze-

bicia i minawszy ostatni dom, wyszła w otwarte pole. Dokąd mogła iść? Szedłem za nią, nie spuszczać oczu z jej ciemnej figury, okrytej chustką. Stapałem umyślnie po trawie, by przypadkiem nie usłyszała moich kroków i nie odwróciła się. Wreszcie przeszła przez most; kroki jej ucichły, musiała widocznie przystanąć. Ponieważ nie chciałem wzbudzać w niej podejrzeń, postanowiłem przejść koło niej w mroku i dopiero po upływie pewnego czasu, wróciłem się i zbliżyłem do mostu; pani Belden już znikła. Teraz byłem już prawie przekonany, że domyśliła się, w jakich celach zjawilem się u niej w domu i dlatego umyślnie wyprowadziła mnie jak najdalej z mieszkania, by dać Dzen możność ucieczki. Zamierzałem już wrócić z powrotem, gdy naraz doleciał mnie z oddali jakiś dziwny dźwięk, jak gdyby otwierano drzwi na starych, zardzewiałych zawiasach.

Zwróciłem się omackiem w kierunku, skąd dobiegł mnie ten głos i wkrótce ujrzałem przed sobą małą lepiankę, stojącą samotnie na brzegu rzeczki.

Nie wiedziałem, czy iść dalej, gdy nagle usłyszałem koło siebie czyjs ciężki oddech, a potem odgłos kroków, jak gdyby ktoś szedł po stosie desek. Zaraz potem ukazało się w lepiance jakieś światło; zajrzałem do środka i ujrzałem, jak pani Belden stoi z zapaloną zapalką w ręku. Rozglądała się uważnie dokoła, spoglądając to na dziurawy nad sobą dach, to na podłogę, będącą nie w lepszym stanie. Wyjęła potem z pod chustki niewielkie, żelazne pudełko i postawiła je na podłodze. Teraz dopiero zrozumiałem cel jej nocnej wycieczki i chciałem już podejść ku niej, gdy zapalka nagle zgasła. Podczas gdy zapalała drugą, przyszło mi na myśl, że daleko roztropniej będzie poczekać, gdy odejdzie i zabrać potem to pudełko. Schowałem się więc za róg i zacząłem czekać, kiedy wyjdzie.

Minuta upływała za minutą, a pani Belden nie pokazywała się, wreszcie drzwi skrzypnęły i gospodyni moja skierowała się z powrotem do mostu. Gdy się cokolwiek oddaliła, wszedłem zaraz do lepianki. Było tu zupełnie ciemno, jako jednak palący, miałem przy sobie zapalki. Zapaliłem jedną, lecz nie zdążyłem jeszcze rozejrzeć się, gdy już zgasła; druga nie świeciła się dłużej. Teraz dopiero zrozumiałem trudność całego zadania. Pani Belden musiała wybrać tutaj jakiś kąt i w nim tak schowała swój skarb, iż odszukać go teraz nie będzie tak łatwo. Nie pozostawało mi nic innego, jak palić jedną zapalkę za drugą. Wszystkie moje starania okazywały się daremnymi i nic nie mogłem znaleźć. Została mi się wreszcie jedna tylko zapalka; ponieważ zauważyłem już poprzednio, że jedna z desek jest cokolwiek odsunięta, postanowiłem zbadać ją dokładnie w ciemności, by nie tracić ostatniej zapalki. Przy oglądaniu przekonałem się, że ugina się pod naciśnięciem ręki; znajdowało się pod nią dość duże wgłębienie. Zapaliłem zapalkę, by przyjrzeć się lepiej, lecz zgasił ją także podmuch wiatru i znowu zostałem w ciemnościach. Nie przeszkodziło mi to jednak podnieść deski, w rezultacie czego w rękach mych znalazło się pudełko, którego tak długo szukałem.

Ucieszony tem, wyszedłem szybko z lepianki z jedną tylko myślą, by dostać się do domu prędkiej od pani Belden. Lecz czyż było to możliwe? Ona mnie już prawdopodobnie znacznie wyprzedziła, a oprócz tego musiałbym ją wymijać w drodze, zostałbym zatem poznany. Nie miałem jednak wyboru i musiałem odważyć się.

Przeszedłem już dość znaczną przestrzeń, gdy niespodzianie na zakręcie drogi, omal że nie natknąłem się na swą gospodynię. Stała i patrzyła w stronę lepianki, nie zwracając uwagi na mnie, jak gdyby mnie wcale nie zauważyła. Zdziwiony tem, obróciłem się również, by zobaczyć, co ją tak zajmuje i stanąłem jak skamieniały: lepianka paliła się!

(Ciąg dalszy nastąpi).